

Komu obiecana?

"Ziemia obiecana" w reż. Remigiusza Brzyka w Teatrze Nowym w Łodzi. Pisze Renata Sas w *Expressie Ilustrowanym*.

Kto sądzi, że po filmie Wajdy nadawanie życia sytuacjom i postaciom "Ziemi obiecanej" wydaje się niemającym szans "graniem po Jankielu", przekona się, że tak nie jest. Dowiódł tego reżyser Remigiusz Brzyk i autor adaptacji Michał Kmiecik.

Sekundują im twórcy oprawy plastycznej (Iga Ślupska, Szymon Szewczyk) splatającej archetypy z współczesnymi znakami, oraz muzyki (Jacek Grudzień i Zorak - raper beatboxer) zaznaczającej zgrzyty i podniosłość w obrazie miasta - potwora, jak Łódź określił Władysław Reymont. Realizatorzy, trzymający się litery powieści, pozostają daleko od hollywoodzkiego mitologizowania zdarzeń i bohaterów.

Do realizacji ("Hotel Savoy", "Kokolobolo...", "Klajster", "Kobro"), którymi zmarły niedawno dyrektor Teatru Nowego Zdzisław Jaskuła tworzył sceniczną opowieść o Łodzi, doszła inscenizacja wysokiej próby.

Powstał portret zbiorowy rodzącego się miasta. To rodzaj reportażu, w którym (jak u Reymonta) zarysowane tylko nieco bliżej jednostki są po to, by zilustrować zjawiska społeczne. Człowiek, jest łatwo wymienialną częścią tych mechanizmów. Obecność narratora (niezawodny, także po zmianie roli Dymitr Holówko) wprowadza w klimat powieści i miasta.

Brzyk oddał pierwszy plan maszynom, by za nimi i na ich tle pokazać racje tych, którym ziemia obiecana dała miliony i tych, którzy idą tu z wiarą na odwrócenie swego niehumanitarnego losu. Za Reymontem dobitnie podkreśla animozje narodowościowe. Bezwzględny Bucholc (wyrazistą postacią stworzył Wojciech Bartoszek) i wyważony Müller (modelowy, współczesny lider biznesu Dariusz Kowalski) przenoszą historię w nasze dziś. Aktorzy zamieniają role, towarzyszą im pracownicy techniczni teatru - robotnicy sceny (Dejmkowi, patronowi Nowego, to by się podobało). Wszystko toczy się tak, jakby w czytaniu Reymonta realizatorom wpisywał się widok zza okna.

Powstała opowieść tętniąca życiem miasta, w którym racje fabrykantów i bezsilnej biedoty (mocno wypunktowany jest los wdowy szukającej pomocy - Kamila Salwerowicz) na razie tylko rytmem rewolucyjnej pieśni zapowiadają przyszłość.

W tym naturalistycznym pejzażu zaznaczone zostały postacie Karola Borowieckiego (Michał Bieliński), Moryca Welta (Adam Kupaj), Maksa Bauma (Konrad Michalak). Jakby na przekór filmowym herosom są tylko (aktorsko zgrzytliwymi) trybikami społecznej maszyny. To, jak określił reżyser, "chłopcy z sąsiedztwa".

Kalejdoskop zdarzeń konfrontuje sytuacje, które, wracając do Reymonta, w symbol zmieniają jego stwierdzenie: "Łódź jest i Łódź będzie!". Spektakl jest długi (trzy i pół godziny), czasem przegadany, miejscami bałaganiarski, aktorsko bardzo nierówny, ale ma temperaturę i puls.

"Komu obiecana?"

Renata Sas

Express Ilustrowany nr 285